

Aleksander Brückner

Znakomitsi pisarze wieku XVII. I. Łukasz Opaliński

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 1/1/4, 210-223

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.



ALEKSANDER BRÜCKNER.

Znakomitsi pisarze wieku XVII.

I. Łukasz Opaliński.

Rehabilitacya XVII. wieku postępuje bardzo powolnym krokiem naprzód. Przesady o jego »makaronizmie« i »panegiryzmie« — chociaż oba dzieła z XVI. i XVIII. wiekiem — tak zakorzenione; brak wybitnych talentów tak wielki, — wiek XVII. nie poszczyci się przecież ani Kochanowskim lub Krasickim, ani Modrzewskim lub Konarskim, ani Skargą lub Woroniczem, — że niema się co dziwić niedowierzaniu, z jakim wszelkie próby rehabilitacyi przyjmują znawcy, tak wytrawni nawet, jak n. p. Tarnowski. Lecz mimo wszelkich zastrzeżeń i niedowierzań dwie rzeczy już dzisiaj jasne jak słońce: raz, że charakter literatury XVII. wieku, jaka ona tam sobie była, o wiele więcej narodowy, choćby jednostronnie narodowy, niż był w wiekach poprzednich i następnych: Wacław Potocki i inni, aż na sam dół do Münchhausena-Paska, są o wiele wyjącej typami polskimi, niż n. p. Kochanowski z całą plejadą zygmuntofskich pisarzy; powtóre, że literaturę XVII. wieku dotąd znamy mało.

Najdrastyczniejszy przykład owej nieznamomości naszej przedstawi właśnie autor, wymieniony w nagłówku. Znamy go wszyscy; zapisany on wszędzie, od »Korony« Niesieckiego aż do Encyklopedyi Warszawskiej; każde dzieło, o którym niżej wspomniemy, również znane oddawna i rozbierane po kilkakroć; nie mam żadnego rękopisu, z którego bym mógł choć najdrobniejszy szczegół dorzucić; wszystko drukowane od wieków, co o nim wiem, — a mimo to, ani Szajnocha, ani Kubala, ani Czermak, ani Tarnowski, żeby już o innych, o Chmielowskim, France i t. d. nie wspominać, choć o nim tyle napisali — tyle o nim nie wiedzą!! Rozerwano

sznur pereł; każdy z owych badaczy uchwycił perełkę; żaden się nie domyślił, że należy je razem nanizać i do skarbca pierwotnego właściciela napowrót oddać.

W drugim tomie *Historii literatury* omawia Tarnowski na dziesięciu stronicach (173—183) krótką broszurę polityczną z r. 1641 p. t. *Rozmowa Plebana z Ziemianinem albo Dyskurs o postanowieniu terażniejszym Rzeczypospolitej polskiej o sposobie zawierania sejmów* (4°, A. — M. 4), anonimową naturalnie; oddaje jak największe pochwały jej mądrości, jej patriotyzmowi, nie znajduje jej równia przed Konarskim, podnosi jej wartość tem bardziej, iż ona, nie jak Konarski post festum dopiero, lecz na długo przed katastrofą, przed Sicińskim i przed systematycznym zrywaniem sejmów, grozi i radzi, a radzi mądrzej i skuteczniej nawet, niż Konarski i Leszczyński i wszyscy inni, gdyż stawia wyraźnie żądanie powiększenia władzy królewskiej w r. 1641, t. j. gdy tej władzy najwięcej nie dowierzano! gdy jeszcze żadne straszne katastrofy nieodbitej potrzeby takiej władzy nie dowiodły. Ale autora tej najmądrzejszej broszury politycznej polskiej Tarnowski nie odkrył: zgadywano na Starowolskiego; Tarnowski przeczyłby temu, gdyż w *»Reformacyi«*, późniejszej przecież, Starowolski ani słówkiem podobnych zakusów nie objawił.

Autora wymienił już przed półtorawiekim Niesiecki, pod Łukaszem Opalińskim wspominając, że zostawił on między innemi pismami *»De gubernatione Reipublicae et modo comitiorum in Polonia peragendorum et concludendorum«* (dosłowne tłumaczenie powyższego tytułu); że pismo to król Władysław i senatorowie bardzo chwalili. I oto zagadka rozwiązana: Łukasz Opaliński, wojewodzie poznański, w r. 1638 marszałek izby poselskiej, warchoł wtedy godny brata smutnej pamięci, przypatrzwszy się własnej robocie marszałkowskiej i poselskiej, doświadczwszy w następnym roku nowego rozbicia nawy sejmowej dla prywatnej rywalizacji kanclerza (Gębickiego) i podkanclerzego (Ossolińskiego) — otrzeźwił się i opamiętał. Gdy przyjaciół jego i wielbiciel, Andrzej Maksymilian Fredro, nad Sicińskim tylko popłakać umiał, aby i nadal liberum veto jako paladyum wolności polskiej gorąco bronić, Opaliński, mędrszy i głębszy, dojrzał, że tak dalej nie idzie, że jeżeli Polska (t. j. szlachecka z wolnością szlachecką — mieszczan i chłopów wykluczał on z rzędu »ludzi«) ma istnieć, że jeżeli nie ma się w absolutum dominium przedziergnąć — a cały naród szlachecki byłby jednogłośnie raczej zgubę Polski niż absolutum dominium wybrał: wychodziło to w gruncie na jedno — to »naprawa (jej) nie może być insza, tylko gdy się do pierwotnego stanu powróci t. j. pod władzą większą i panowanie królów, którego teraz cień i godność władzy próżna«. Skoro to jednak utopia, bo nigdy na to szlachta nie zezwoli, więc należy choć obmyślić sposób zawierania sejmów; doświadczenie, jakiego były marszałek sejmowy nabrał, podykto-

wało mu żądania władzy marszałkowskiej (z komisją sejmową przy boku) co do wtaczania materyi, propozycji sejmowych i t. d. — w dalsze szczegóły wcale nie wchodzimy, gdyż tu rzecz tylko szkicujemy. Kochanowskiego podziwiał Opaliński najszczerzej, uwielbiał go wszędzie i zawsze; więc też z »Wrózek Kochanowskiego formy zapożyczył, plebanowi argumenta mądre w usta włożył, rozmowę z ziemianinem przeprowadził. Sejm r. 1639, który i na Twardowskim ostre zwroty przeciw szlachcie warcholskiej wymusił, powołał do życia »Rozmowę«; teraz, znając autora, zrozumieśmy ją należycie, a są tam rzeczy ważne, których Tarnowski nie dostrzegł i nie wszystko tak piękne, jak jemu się wydaje: szydło oligarchiczne, zawiść czy nienawiść możnowładcza przeciw »równej« szlachcie, zagarniającej faktycznie cugle rządów w swe ręce wyłącznie, niweczącej plany królewskie i senatorskie za jednym zamachem, wyłazi i tu na wierzch. Zrozumiemy teraz, dla czego tylko »król i senat« pismo chwali i chyba zdziwimy się, że go szlachta katowi palić nie kazała — ona je poprostu milczeniem zabiła.

Pismem tem naprawił zarazem wojewodzie poznański to, czem marszałek sejmowy r. 1638 przeciw królowi i senatowi zgrzeszył. Nowo kreowany marszałek nadworny, nie »wielki marszałek koronny«, jak go Tarnowski tytułuje, piął się p. Łukasz do wielkiej koronnej łaski, »lubo i z małą niewie co rzec«, jak to zauważył zjadliwie spółczesny; i rzeczywiście, ani wojewoda poznański ani marszałek nadworny, ani Krzysztof, ani Łukasz, bracia rodzeni, nadzwyczaj sobie podobni, wykształceniem a nawet przekonaniem politycznemi, identycznemi u obu, choć jeden Jana Kazimierza niecnie zdradzał a drugi najwierniej mu służył — nie doprowadzili do żadnej wyższej godności, mężami stanu mimo rodu, ambicyi i wiedzy widocznie nie byli.

Marszałkiem nadwornym był Łukasz, gdy Polski przeciw uszczypliwym uwagom Barkłaja bronił (r. 1649). Rzec nadzwyczaj charakterystyczna, w gruncie smutna: między sobą można szkalować i lżyć, jak się komu podoba — vide Satyry Krzysztofa, których każdy wiersz Łukasz gotów podpisać, podeprzeć i obronić — ale wara słówkiem pisać o naszych stosunkach zagranicą, po łacinie (i Długosza dobromilskiego nikt by nie był konfiskował, gdyby go po polsku wydawano); — honor każe, by na zewnątrz wszystko się świeciło, — niepokalane. W XVIII. wieku było jeszcze gorzej, wtedy kłamano już i po polsku:

Wszystkich chwalim, iż dobrzy, i świeccy i księża,
Jednak ginie bez skarbu, rządu i oręża!

W XVII. wieku »swoje psy gryzą się — cudzy nie przystępuj« — więc hajże na Barkłaja! Mimo tego fałszywego punktu wyjścia, rzecz sama chociaż stronniczo napisana, mądra, patryotyczna, pożyteczna, mogła Europę rzeczywiście oświecić o Polsce, o kraju,

o jego urodzajach i zasobach, o wolności religijnej i t. d., obfitowała w wywody historyczne, o początkach Polski i Słowiańszczyzny, słusznie oddzielając Słowian od Scytów, z którymi Barklaj ich był pogmatwał. Może być, że p. marszałek z laską swą niewiedział co rzec, ale czytany był w autorach starożytnych znakomicie i rozpatrzył się w Polsce niemniej gruntownie: historia naszych stosunków ekonomicznych może od niego korzystać, chociaż powtarzam, dedukcyę zbyt optymistycznie zabarwione. Że i w tej apologii Polski z nieocenionego Kochanowskiego (obaj Opalińscy go uwielbiali) korzystał, rozumie się samo przez się, widoczne to n. p. przy wywodzie imienia Polaków, »Historyę naganioną o Czechu i Lechu« czytał uważnie, cytował chętnie »Kochanovium nostrum«; obok Polaka uznawał jeszcze łacinnika, Sarbiewskiego, zwąc go »incomparabilis vates«.

Po klęsce pilawieckiej, ale aż w r. 1652, napisał marszałek nadworny satyrę p. t. Coś nowego; szeroko i głęboko traktowali o niej prof. C z e r m a k, w obszernem studyum (w Przewodniku naukowym i literackim z r. 1888) i Dr. J. F r a n k o w studyum o literaturze polskiej politycznej r. 1648 i 1649 z powodu wojen kozackich, (w Rozprawach Tow. Szewczenki r. 1898), lecz autora nie odkryli, chociaż wymienił go już r. 1827 A m b r o ż y G r a b o w s k i w Krótkich Przypowieściach dawnych Polaków czyli Apotegmatach i t. d., rzeczy bardzo cennej, widocznie mało znanej. Jak owa »Rozmowa« z r. 1641, najmądrzejsza broszura polityczna polska, tak »Coś nowego« najdowcipniejsza broszura satyryczna polska, z którąbym chyba »Organy« księcia biskupa warmińskiego porównał¹⁾. Już niezwykła forma mieszana, proza i wiersz, biały »aleksandryn« (jak w satyrach brata, p. wojewody) i rymowane ośmiozłogówkowe, uderza u samego wstępu, wraz z owymi żartami z powodu tytułu: »powiem wam coś.... mówił ktoś z kimsi coś« i t. d. Satyra zasługuje na porównanie z satyrami brata; powtarzają się tu te same epiteta, motywy i zwroty; obaj mówią to samo o owych »Vielzuschaffen«, totumfackich, bruźdzących u dworu, polypragmones — pan marszałek umiał po grecku expedite i lubił się zawsze greckiem słówkiem popisywać, już w »Rozmowie z r. 1641. mówił o ἀταξία, nieładzie, nieodłącznym od państw z większą wolnością. Obaj nienawidzą hetmanów; Łukasz krytykuje ostro naszych wodzów, którym chyba lepiej przystało »p..... przy kuminie lub michałki (kieliszki) rachować«; krytykuje całe dotychczasowe prowadzenie wojny i już stawia smutny horoskop mimo

¹⁾ Z tą satyrą pomieszał Tarnowski, powołując się na mnie (!), zbiór anegdot i facecyi, wydany r. 1650 pod tytułem »Co nowego abo Dwór mający w sobie i t. d. przez Maurycusza Trzyprzytyckiego« i t. d.; jest to Sowizdrzał niby, ale szlachecki, więc nie tak rubaszny, jak mieszczański, zato nudniejszy, — z Opalińskim naturalnie nic nie ma do czynienia.

Beresteczka, że porzucimy w końcu Ukrainę, przesiąklą w każdej skibie krwią polską, jak i z Inflant i z Wołoszczyzny zrezygnowaliśmy. Oligarcha, sarkający już na równych sobie braci-szlachtę, gorszy się naturalnie tem bardziej intruzami w szlacheństwie i przypomina »głupiemu mnichowi (Okolskiemu), co siła drew popisał a przecież on mądry«, starą regułę:

Desinentia in berg, man, bek, ink, er, tyn, ic:
Ci wszyscy do szlacheństwa w Polsce niemają nic.

Z akademików szydzi, ale wierny tradycjom Kochanowskiego usprawiedliwia ubóstwem ich nieproduktywność; Jezuitów żałuje, że im uczyć bronią (akademia!), ale i ich już o nieuctwo strofuje; o innych zakonnych niema co i mówić — wiemy, jak brat z tej ignorancyi zakonnej szydził. Wierny sługa królewski napada na dwór nie mniej jadowicie niż brat-malkontent: mówi o koproforoi, ulubioną greczyzną narabając, którzy przy tym urzędzie zaufanie skarbią, o parweniuszach — parodując najdowcipniej słowa pisma św. (nikt nie zna (ich) ojca prócz syna i tego, któremu syn powie), o tych »bedłkach, rosnących bez korzenia«; sarka na wszechmoc protekcyi, radzi rzucić to schlebianie, tę niesumienną dworską i zagrzebać się na wsi, co brat istotnie w Sierakowie praktykował. Wspominam o tem wszystkim, bo pada stąd nieco światła i na satyry brata. Przypuszczają bowiem u nas najmylniej, że społecznie sarknęli na te satyry jako nieprawdziwe, pesymistyczne, oczerniające naród; Szajnocha wydobyl z rękopisów wiersze, niby wyraz oburzonej opinii; ale jeden z tych wierszów o autorze zupełnie milczy i piętnuje tylko zdrajcę, a w drugim pocziwy mazur, podkomorzy sochaczowski, nic satyrom samym nie zarzuca i tylko autora taksuje, czy perekińczyk szwedzki miał ogółem prawo do cenzurowania kogośkolwiek, i rozwodzi się nad Szwedem i Rakoczym, o satyrach samych ani się zająkując; liczne ich wydania, stanowisko p. marszałka, uwagi Kochowskiego i Rudawskiego o autorze, świadczą wymownie, że chęci czernienia, niesprawiedliwości, dopiero w XIX. wieku w nich się dopatrzone.

Są w satyrze p. marszałka i inne rzeczy, te same co w »Rozmowie«, n. p. sarkania i szydzenia z oracyi poselskich, z owych pochwałb i podziękowań za nic a za nic. W XVI. wieku śmiali się jeszcze Polacy sami z Litwy, że »zdechła na fumy«, ale w XVII. nałóg tego opium i haszyszu, rozmarzający i ogłupiający szlachtę do reszty i w Koronie się zakorzenił, i tracono na sejmie przy od dawaniu urzędów, przy zalecaniu zasług wojska całego i indywidualów, przy relacyach, czas najdroższy; »Rozmowa« wymagała, żeby te głupstwa choć na niedziele odkładać.

P. wojewoda mieszał w Satyrach materye polityczne i moralne; i p. marszałek przy polityce się nie utrzymał, lecz morały ku końcu skierował. Jako grek, Łukianem i dyalogami się popisuje,

na mizantropa, Timona, pozuje, wyszydza nagle w dostatki porastających (dziedziców po księżach, babożeńiów i t. d.); nie przepuszczają interlokutorowie jego nikomu, aż siebie samych do błaznów wliczywszy rozchodzą się. Do moralistów p. marszałek skłaniał się jeszcze bardziej niż brat wojewoda; przecież niedawno wydał był obszerne dzieło o obowiązkach człowieka przeciw sobie, bliźnim i Bogu w trzech księgach (*De officiis*), ale wydrukował je tylko w 20 egzemplarzach; jeden otrzymał od niego w darze przyjaciel, Fredro i po śmierci marszałka wydał je dla świata, więc aż w Amsterdamie r. 1668. Dzieło dowodzi, jak systematyczna, jasna, gruntowna myśl autora; pobożności jego dowodziła najobszerniejsza, trzecia księga, o obowiązkach względem Boga. z traktatem jezuitę, znanego ks. Piekarskiego »O Trójcy świętej«, z dowodami prawdy katolickiej, jedynej, z wzywaniem »kacerzy« do powrotu na łono prawowierności.

Ale tem wszystkiem nie wyczerpuje się treść nadzwyczaj ciekawej satyry, owego rzeczywiście »Czegoś nowego«; szeroko omawia ona i Pilawce i kończy na postępku prawnym przeciw Radziejowskiemu. Ta część interesowała najbardziej p. Czermaka jako historyka, lecz zdaje mi się, że on w swoim druku nie czytał wszystkiego, co rękopis zawiera; druku nigdy nie widziałem, z jakichś egzemplarzy korzystali Juszyński i Kraszewski, ale Estreicher w Bibliografii już żadnej biblioteki nie wymienił, któraby egzemplarz posiadała; p. Czermak o swoim egzemplarzu nie nie prawi, ja znam dziełko tylko z odpisu w Ossolineum. Opowiadanie o Pilawcach zaczyna pan marszałek parodią Kochanowskiego: »Wojnę głoszą rytmy moje i t. d.«, zaznacza jednak natychmiast, że nie da skończonego obrazu, tylko szkic, i tu pierwszy z Polaków tego terminu włoskiego zażył. Kreśli wyjazd rycerstwa, niebawem — rabującego, wtedy to słowo wynaleziono, jak twierdzi: kto pierwszy potem uciekał, powiedzieć nie umie: »Petrzykowski, cny Mazurze, Przy twej sławnej cynozurze Albo raczej gwiazdzie ciemnej Zrodzony i t. d.«, który winnego przed sąd powołać masz, milczysz; zawiniła astrologia, Chmielnickiego filozofia, ręka Boska wreszcie, na którą wszystko zwałamy, »kiedy co sami popkimy!« Lecz nie mnożę wypisków: że podobnie dowcipnej, lekkiej stosunkowo, przyzwoitej a przecież gryzącej satyry cały wiek nie wydał, czytelnik uwierzy, ciekawsza ona niż Satyr mistrza Kochanowskiego, który od polityki również na antyk i morały zjeżdża.

Spółcześnie może, w każdy sposób po r. 1652, napisał p. marszałek i pierwszą poetykę polską — przed Boileau! Jego »Poetę«, którego Lubomirski w Ewandrze cytuje, wydano niestety (Ossoliński z własnego rękopisu, nr. 237) dopiero r. 1787, po niewczasie. Chmielowski wspominał o tym najdawniejszym polskim »Ad Pisones«, ale autora bardzo skrzywdził; »Poeta« ciekawszy o wiele, niżby się z słów krytyka wnosić godziło — wydany zresztą z omyłkami, które i do słowników (Lindego, n. p. knasty zamiast knechty), się dostały. Że ten sam autor i »Coś nowego«

i »Poetę« napisał, dowodzą dosłownie przejęte wiersze, n. p. ów słynny, Sicińskim i r. 1652 wywołany, że »obrona Rzeczypospolitej jest na dyskrety postę z Upity« i na zgubę jej dosyć jeden głupi lubo przewrotny, gdy go kto przekupi.

Żeby wyznać prawdę, nie szło p. marszałkowi bynajmniej o wdrażanie lub kodyfikowanie przepisów poetyckich — taką pedanterię zostawił on pp. Boileau i Dmochowskiemu. On miał inne, wyższe cele. Najpierw przeczuł, że mu Tarnowski kiedyś »nieumiejętność pisania« (jakby to w inny sposób Barkłaja skutecznie można zbić było) zarzuci, chciał więc dowieść: »Możem mieć miejsce między pisorymy« — a talentu poetyckiego, dowcipu, gładkości wysłowienia miał rzeczywiście stokroć więcej, niż szanowny braciszek! By się nie zdawało, że przesadzam, przytoczę jeden ustęp, błąd nadto na nasz smak, ale utoczony tak gładko, że i Krasicki by lepiej tego nie zrobił — mowa o poecie erotycznym:

Jeżli chce spiewać miłostki pieszczone,
Grzeczne zaloty, ofiary, i one
Pochlebne pieśni, słowa pełne chęci,
Służby, ukłony, którymi więc nęci
Młode dziewczyny młodzian urodziwy,
Opowiadając afekt swój prawdziwy,
Wzajemnie kładąc i biorąc okowy
I serce wiążąc w łańcuch coraz nowy, —
To gdy opiewa, i kiedy przeczyta
Lub męska lub płeć skromnością pokryta
Biała, choć tai, choć nie pokazuje,
Jednak przychyłność niewymowną czuje,
Wkrada się ogień w serca a wniecony
Już nie może być płomień utajony,
Niewoli dusze, choć raz zniewolona
Panuje miłość miłością zwabiona i t. d.

— nie brak więc i konceptów marynizmu. Więc nie całkiem dowolnie pisał p. marszałek o sobie i dziełku: »Chciałem naukę i oraz dowodny dać przykład jaki ma być rym łagodny«, bo wedle niego poeta, nie ten, co z łatwością tysiące wierszy (stans pede in uno dodalibyśmy z Horacym) bazgrze, ani ten, którego miałki dowcip stać tylko na wierszyk, (od takich to pseudopoetów roziło się w szlacheckiej Polsce i przeciwko nim cały wiersz skierowany, choć niewiem, przeciw komu specyjalnie), lecz ten

Co doskonałym rzeczy uważaniem
Przenika wszystko, a co chce, prawdziwie,
Gładko, łagodnie, miękko i szczęśliwie

wymówi i t. d.; następują uwagi bardzo słuszne, o doborze słów, nie dla rymu tylko, o wydaniu słowami tego, co malarz farbami

dokazywa; polemika przeciw poezji jako darze jakimś: »ja mam za baśnie, aby co darem przyjsć mogło... za pracą Bóg dawa« i t. d., — właśnie pracy dyletanci XVII. wieku nie uznawali ani cenili należycie. Gdybyśmy szkic ten przedłużać chcieli, wtrącilibyśmy porównanie z poetyką Wacława Potockiego, motywującego nieraz obszernie swoje pojęcia o poezji. Na dowód, jakim wiersz powinienby być, daje p. marszałek przykłady stylu poetyckiego.

Zapomina jednak rychło marszałek o poetyce a wkracza w ulubioną Opalińskim malkontentom dziedzinę, w satyrę. Autor »Rozmowy« nicuje naturalnie znowu sejm i jego głupie popisy oratorskie, te wota jałowe, których się mowca w domu mozolnie wyuczył; w senacie jeszcze gorzej niż w izbie poselskiej, gdzie cne niepozwalam, stróż niegdyś wolności, przewrotności instrumentem się stało (następują wiersze o Upicie). Potem nicuje naszą młodzież wojskową; szydził z niej p. wojewoda, z tych bohaterów, którym krew chyba z nosa ciekła, albo pod plagami mistrza Smagi; i p. marszałek urąga się z tego, co niby

Służył, a wprawdzie pięknie, lecz w tańcu,
Przy winie, skrzypkach i łojowym słońcu

a tacy porucznicy zaciągają też podobnych:

Knechtów albo tych, którzy drą a gonią (dragonią)....
Łby jako u szyców (piesków) tak kołtunowate,
Kann der Herr deutsch? Ja, pono odpowie....
Ledwo Gib Feuer a Werdo rozumie,
Już, że niemiecki tryb, powiada, umie.

Nie utrzymuje się jednak p. marszałek ani przy reminiscencyach klasycznych, z Horacego, Persyusza i Juvenalisa czerpanych, lecz znowu na morały nawraca. Dworzan i duchowieństwa ani nie tknąwszy, wystawia teraz cel życia, znikomość wszystkiego, co doczesne, na Salomonie i za nim wywodząc: zachowujmyż się na ziemi jak goście przyzwoici, zaproszeni do stołu, od którego nam wstać każą. Podobnymi morałami poetyki obce chyba nie kończą.

Nie dziw, że takiemu literatowi poświęcił Andrzej Morsztyn po kolędzie »Lutnię« swą, r. 1661, wystawił go i wspominał przytem o dziele p. marszałka, nam zupełnie nie znanem:

Twą lutnią w powagę przybraną
Przypominasz tym wiekom, co śpiewano w Troi.
Albo angielską nutę naszym krajom krzywą (winną)
Zagłuszasz melodyją głośną i prawdziwą (Barklaj!);

nie dziw również, że i córka Zofia, uczoności ojcowskiej nie wydała ale już chyba tylko zięć, Salomon polski, wielki marszałek koronny Stanisław Lubomirski, teścia przewyższył i w nauce i w literaturze, choć nie w polityce.

Pamięć o Łukaszu Opalińskim nie zginęła; wspominaliśmy już, że go w trzydzieści lat po (rychłym) zgonie — obaj Opalińscy nie byli długowieczni — zięć w »Rozmowach Ewandra« cytował, ale cytował go, nie jako poetę, lecz jako znakomitego statystę; i wojewoda Rey w »Domina Palatii«, nazywał go »Decus curiae«, ozdobą dworu. Reja i »Dominam Palatii« skrzywdził strasznie prof. Tarnowski. Wytoczył o nim rzecz przy Leszczyńskim i »Głosie wolnym«, autora nie wymienił, dzieło stekiem zbutwiałych niedorzeczności przedstawił. Wszystko najnieśluszniej. Bo choć dzieło po polsku r. 1728, między mowami Dębińskiego, a w przekładzie łacińskim r. 1736 wydano, napisane ono za Jana Sobieskiego jeszcze, a autor jego, człowiek tych samych zasad i tej samej inteligencji, co ulubieniec prof. Tarnowskiego, Andrzej Maksymilian Fredro lub Łukasz Opaliński. »Domina Palatii« dzieło nadzwyczaj ciekawe, charakterystyczne jak rzadko które, dla ludzi, czasu, pojęć, świadczy o nadzwyczajnem odczycaniu autora, który nie tylko klasyków, aż do Tacyty włącznie przetrawił, lecz i u Bodina, Thuana i t. d., u Włochów, Makiawela, Contariniego i i. pilnie się uczył, literaturę polską znał znakomicie, — dowodzą tego obszernie wyciągi z rękopisów Orzechowskiego z dzieł innych mnie (i p. Estreicherowi) wcale nieznanym, n. p. Chomętowskiego (wojewody i hetmana polnego?) »Bonus civis« i t. d., z Łukasza Opalińskiego dyskursu, wyprawę sejmową znał na pamięć, cytuje przemowy n. p. owego mazura Petrzykowskiego, z którym spotkaliśmy się właśnie w »Coś nowego« i innych, szczególniej naturalnie senatorów. A co za anegdoty przytacza, jakie zwroty dosadne, ile trafnych, ile paradoksalnych uwag, ile obłądu — ale to wszystko wykazać, byłoby rzeczą osobnego studium.

Przerywam — i jakaż konkluzja, zapyta czytelnik? Bardzo prosta: należy wydać »Rozmowę«, »Coś nowego«, »Poetę« i wydanie poprzedzić wstępem o autorze, o jego zasadach i stylu; nakreśliłem tu kilka rysów tego bardzo ciekawego profilu; każda z wymienionych trzech rzeczy sama dla siebie była ciekawą, nawet gdyśmy autora nie znali — cóż dopiero, gdy się je zestawia, porówna, ciągłość idei, stanowisko polityczne autora wyjaśni. Nie przesadziłem więc, nazywając go znakomitym pisarzem, nawołując i tym razem, abyśmy się nie kręcili ciągle w jednym kółku, jakbyto obok Paska, Kochowskiego i Szymonowica literatura XVII wieku innych ciekawych, nieznanym autorów i dzieł nie posiadała wcale.

Naturalnie i p. marszałek nie był literatem z powołania; był arystokratą-dyletantem, który głównie wcześniejsze dziesięciolecie (1642—1652) pracy literackiej poświęcił, rozumnej, wytrawnej, rozległej; między licznymi arystokratami-dyletantami ówczesnymi, Radziwiłłami, Leszczyńskimi i innymi, mógł śmiało występować, zdolności posiadał i nauki więcej niż oni; mimoto, zadowolając się tryumfami łatwymi, w kółkach węższych, na arenę publiczną,

między gryzipiórków ascetycznych i panegirycznych, nie zstępował. Tak samo czynił później i zięć, dyletant najznakomitszy, jakiego kiedykolwiek Polska wydała.

Aby czytelnika przekonać o niezwykłości tego typu pańskiego, przytoczę jeszcze dwa rysy i pokuszę się jeszcze o jedną kombinację.

Szlacheckiej wyłączności a gorliwości katolickiej zarazem do-
wodzi rys następujący. Pobożny, pobożniejszy niż brat — chociaż
na duchownych w »Coś nowego« porządnie sarknął, nawet brata
przeszedł, który o rzeczy sam prawie nie chcąc, do makaronu Orzel-
skiego odsyłał, podczas gdy p. Łukasz księdza-gacha sromotnie zelżył —
z wielkiem oczekiwaniem Rozmowę braterską toruńską śledził,
tusząc o powodzeniu imprezy królewskiej. Rzecz rozchwiała się naj-
rychlej i najzupełniej; ubodło to p. marszałka, tem bardziej, że
któż przyczyną fiaska kompletnego — ministrowie i magistraty
protestanckie, a więc szyce, łyki, koliweszki, chamy utrudniają
zgodę w wierze, nie pozwalają się szlachcie rozróżnionej znowu
połączyć, wdzierają się więc — co za *prae iudicium* naszym pra-
wom — w rzecz nie swoją. Otóż gdyby znowu podobną szopkę
urządzano należałoby, tym razem ministrów i magistratury wy-
łączyć; dopuści się ich naturalnie do przyjęcia kornego uchwał
szlacheckich. Wyobrażał sobie widocznie p. marszałek, że mieszczą-
nom jak taksy wojewodzińskie na towary, tak i wiarę wojewodzińską
narzucać można; że jak na sejmie, tak i w dyskusji nad wiarą
mieszczuch pojawiać się nie śmie: jest to przecież »*indignum tam-
quam aequalis cum nobilibus iuris*« (Barklaj str. 117). — »Barklaj«
jego, to zresztą pieśń łabędziej dawnej Polski, wyśpiewana przed
katastrofą, wyjawiającą kruchość polskiej potęgi i zamożności, cie-
kawo bardzo i z tego względu.

Inny rys jednak dla literatury pięknej ciekawszy. P. mar-
szałek, to pierwszy Polak, który o romansach francuskich — co
po nim zięć w »Ewandrze« również uczynił — obszernie się roz-
pisał. Ganiąc w »Barklaju« młodzież szlachecką francuską, w prze-
ciwstawieniu do polskiej kształcącą w »akademiach« tylko ciało,
czytającą tylko romanse, wspomina o romansach przytoczywszy
o nich surowy sąd *oraculum* ówczesnego, Lipsiusa, o »*amantium
fabulae*«, do których w starożytności Heliodor (Aetyopiki) się liczy,
»*nuper vero Amadaeus* (romanse nieskończone o Amadysie), Urfeus«
....i Barklaj (Argienida); po nich nastąpiła »*infinita prope farrago
narrantium procaces virginum mores*«, jak to one tajnie przed ro-
dzicami z gachami rozmawiają, listy przekradają, nocne schadзки
odbywają, całują się i ściskają a nawet uciekają albo bez użycia
gwałtu wykradać się dają a wszystko, z zachowaniem — Panie,
ty widzisz — wstydlivosti i uczciwości; to czyta i naśladuje
płeć oboja. Najciekawsze przy tem wszystkim, że p. marszałek,
sarkający na romanse, sam pierwszy romans francuski na polskie
wyłożył i o zgrozo, nawet do druku podał! »Historia barzo u-
cieszna z francuskiego języka przełożona młodzianom i pannom

przystojnej miłości hołdującym gwoli a zacnej jednej damie w Koronie Polskiej za sam hołd i powinny honor oddana — jest bowiem właśnie pióra p. marszałka. Wyszła ona za życia jego tylko raz, r. 1642; dopiero po śmierci p. marszałka wydano ją jeszcze dwukrotnie, 1665 i 1676 r. Gdzież dowód, że »Historyę« napisał marszałek?

Uderzają słowa niektóre te same, n. p. tyr; dalej forma mieszana, proza i wiersz jak w »Coś nowego« — sam tytuł ten powtórzony w wierszu »Historyi« do zoila: »Coś nowego — kasaż — a nie żałuj gęby«; rzecz tłumaczona z autora francuskiego, którego marszałek, jak romansopisarzy wszelkich, dobrze znał; traktuje właśnie o owych listach miłosnych, pokątnych rozmowach i t. d.; autor żadnem słówkiem anonimu nie zdradza, dedykuje bogdance a może żonie przysłej, również i z jej nazwiska ani rąbka zasłony nie uchylając; przypuszczamy, że wielka to pani, z zwrotu na tytule. Już przez to nie poczyną sobie tłumacz jak pierwszy lepszy skrybent, goniący może za zyskiem czy datkiem — on go nie potrzebuje.

Kochanowskim wojuje stale; zaczyna zaraz jego wierszami: »Nie zawsze Apollo strzela, ale łuk z lutnią podziela« i naśladuje go i później wyraźnie, n. p. w wierszach (str. 21 przedruku p. Łosia):

Nie jestem taki muzyk, abym mur szeroki
Wdzięcznym graniem wykował z kamiennej epoki,
Ani jeździć po morzu na delfinach umiem
I co to jest poruszyć lasy, nie rozumiem.
Ale jeśli, lutni moja,
Umie co wymowa twoja,
Uproś serce inakże u mej pięknej Zosie! i t. d.

Przedewszystkiem nie poczyną sobie jak pierwszy lepszy tłumacz zwykł robić, jak nawet Hieronim Morsztyn z Gryzeldą postąpił, igra swobodnie. po pańsku z przedmiotem, wplatając wiersze dowolnie i uwagi rozmaite, cytaty z Kochanowskiego (str. 4 »co Kochanowski gdzieś napisał« i t. d.), z naszych nawyczek i stosunków (n. p. tamże: »czego i naszy na zgubę ubogich młodzieńców zażywać zwykli« t. j. robić im nadzieje próżne, że rękę panny otrzymają; albo na str. 7 »z którego responsu był kontent barziej niżby był został hospodarem wołoskim; str. 30 »tam było pociech na trzy misy«, i t. d.); raz mówiąc o rozwiązłych zakonach zastrzega się pobożny pan marszałek, (str. 12,) »nie nie ujmując naszym zakonnikom terazniejszym, które z łaski Bożej świątobliwie żyją i regułę zakonną we wszystkim zachowują). Najciekawszy jednak ustęp, który p. marszałek od siebie dodał — niema go w Belleforeście — nieco przyciężki na kruchą i krótką powieść, ale moralizującym zakusom p. marszałka znakomicie od-

powiadający, świadczący o szerokich widokręgach, obcych zwykłemu skrybentowi — szlachetce czy żakowi. Wywodzi on bowiem, jak ludzie sądzą się dla chwały lub dla pożytku na największe niebezpieczeństwa, na rzeczy »bijące przeciwko samemu przyrodzeniu« na wojny, na żeglugę morską i dodaje, że szaleństwo to obronę znalazło, »gdyż wszyscy politycy żeglowanie jako rzecz potrzebną społeczności ludzkiej chwalą i onę mieć chcą« — oczywista aluzja do sławnego motta: *Navigare necesse est vivere non est necesse*, które p. marszałek za młodu w podróżach sam mógł wyczytać. I wiersze wtrącone przypominają fakturą nadzwyczaj wiersz erotyczny z »Poety« — dlategośmy wyżej go przytoczyli; błąd on farbami, ale utoczony gładko i chętnie conceptów zażywa:

Ja serce mam i nie mam: mam, bo cię w nim noszę;
Nie mam, boś mi je wzięła; wróćże mi je proszę,
I nie proszę, bo pragnę wszystko być u ciebie i t. d.

i jeszcze raz zwracamy uwagę, że szkoła Kochanowskiego przebija w każdym z tych wierszy:

Gdzie teraz one żarty twe i krotchwile,
Których było do śmierci zażyć z tobą mile?
Gdzie pomyślnie zabawy? Gdzie twe śliczne oczy?
Gdzie uciechna rozmowa? Gdzie twój głos kochany?

— jakbyśmy ustęp z *Trenów* czytali i tak ciągle, aż do ostatniego, najobszerniejszego wierszu, do *Epithalamion*, przypominającego znowu *Epithalamion* Kochanowskiego. Lecz ciągle te reminiscencje wykazywać, byłoby rzeczą, wydawcy, któryby i tak niejedno miał w tekście do poprawienia lub objaśnienia, bo drukowano »*Historyę*« albo bardzo niedbale albo z jakiegoś bardzo podłego odpisu a są tam różne bardzo ciekawe rzeczy.

I toż mają być »dowody«? Takie nikłe poszlaki, cienie raczej poszlaków wystarczają, by dziełko anonima p. marszałkowi przypisać? Mnie one wystarczają zupełnie, a jeśli łaskawy czytelnik na nie się zgodzić nie myśli, to musi mi przyznać, że autorem »*Historyi*« chyba brat p. marszałka, sam pan wojewoda poznański, i z deszczu pod rynnę trafi. Nie darmoż bowiem Samuel Twardowski, »*Nadobną Paskwalinę*« panu wojewodzie przypisując, chwalił jego mistrzostwa w sztuce poetyckiej, że wie, gdzie Parnas, gdzie Hipokrena, sam w niej bogate pióro maczając t t. d. Takie chwalby musiały się opierać o coś konkretnego, więc jeżeli nie Łukasz, to Krzysztof Opaliński autorem ciekawego romansu; i on znał i lubił Kochanowskiego, francuszczyzną się parał, szersze widoki obejmował. Jeślim się na Łukasza zdecydował, poszło to stąd, że pióro jego okazuje znacznie większą lekkość, gracyę, swobodę, niż ciężki rylec brata wojewody. Od Opalińskich nie ustąpiłbym, chyba bym Leszczyńskich jeszcze pozywał do rejestru — największe prawdo-

podobieństwo przemawia mi jednak, powtarzam, za Łukaszem. Jedno pewne: »Historya« nie jest podłem tłumaczeniem podług wzoru, nie jest broszurą, cenną tylko dla rzadkości i wieku, lecz jest pierwszym, bardzo udatnem naśladownictwem francuszczyzny, powabnem i prozą i wierszami, formą i myślą; ów cały wiek nie lepszego nie wydał; zasługuje ona ze wszech miar na baczną uwagę. I nie zagięła jej pamięć w literaturze: przy końcu wieku lub na początku XVIII. zajęła jeszcze tak jakiegoś szlachcica anonima na Rusi, że całą przewierszował, na nowo, jak najobszerniej. Rękopis przeróbki poetyckiej »Historyi« zachowało Muzeum Ks. Czartoryskich (nr. 2337), bez początku jednak, na pierwszych 70 stronicach; tok opowiadania i t. d. ten sam, tylko dla względów wiersza imię bohatera, Aleksander, krótszem, Faustyn, zastąpiono, rozepchano opowiadanie morałami, pochwałami miłości, życia sielskiego, dodano kilka rysów, że n. p. panna - pacholek Faustyna podczas choroby jego troskliwie pielęgnuje i t. d. Zuzia przebiera się w strój męski »jak jedna Arminija idąc do Tankreda«; są aluzye do stosunków polskich, w sejmie i obozie; najliczniejsze ekspektoracje miłośne, nauki i przestrogi:

Miękki wczas, sen zbyteczny, nocna komitywa:

Z was miłości łuk, kibić, strzały i cięciwa

albo w liściku skarży się kochanek:

I ongi, gdy Kupido przy klasztorze mały

Z twoich ust w sercu mojem poił swoje strzały,

W łuk obrócił chuć moję, afekty zyczliwe

W bełty, udatność w kibić, afekty (!) w cięciwę.

Swojski koloryt zachowany nieraz i tak grozi Faustyn swoim »Czerkieskom« jeżeli mu chłopca nazad nie przyprowadzą:

Dla wyvodu makarem (kijem) kolejno weźmiecie,

o psach, malując wczasy wiejskie, powie:

Niech je bielach w najgłębszą zawiedzie starzynę,

Będzie w gębie, na koło chodząc za godzinę,

ale najbardziej użył na końcu, opisując wesele i przygotowania do bankietu: mówi, że win tu nie będzie, których nasze kraje (Rzym!) nie znają, za to miody:

Niechaj sobie Kalimach (!!) człek rzec prawdę musi,

Żyje gdzie i jako chce, ja wolę na Rusi.

Niechaj ją Makijawel swoimi figłami

Gubi, my tu zostaniem z Bogiem, a Bóg z nami

— a więc nawet i tu bobo szlacheckie, Kalimach z Makjawelem, Rusina straszyno. Na dalszych stu stronicach następują pieśni ruskie (i liczne polskie); pierwsza zaczyna:

Oj chtoż mene bude w moim żalu teszyty
Chtoż zo mnoju horki slozy pyty
Koli niet diwońki ktoruju lublu
Bo dla nieje żytyje moje i zdorowie zhublu.
Oj hłań chto, na Boha! a poteszy mene i t. d.

lecz to już obchodzi bliżej p. Pereca, któremu bogaty zbiór wierszy ruskich XVII. i XVIII. wieku zawdzięczamy. Odpis owego poematu, naturalnie nie oryginał, miejscami błędny.

Żeby jednak na sam koniec tego szkicu wrócić jeszcze raz do p. marszałka, zaznaczę ponownie, że przysłużyłby się znakomicie dawnej literaturze polskiej, ktoby porządnie, z komentarzem, wydał te cztery dziełka: Rozmowę, Coś nowego, Poetę i Historię; obejdzie się bez jakich mów lub listów, wydobywanych z jakich rękopisów; wystarczą już te cztery rzeczy, każda z nich znakomita w swoim rodzaju i w XVII. wieku niczem innem nieprześcigniona w tym rodzaju, aby literaturę wielkopańską dawnej Polski z bogacić o nowy, ciekawy typ magnata - dyletanta, przewyższającego rozumem, wiedzą i smakiem artystycznym wszystkich Kochowskich, Twardowskich, a choćby i Potockich. Niech ten szkic posłuży za »prodromus« takiego wydawnictwa.

